

Co bolszewicy zarzucają Trockiemu.

Partja komunistyczna, rządząca w państwie sowieckim, znalazła się w obliczu poważnego kryzysu, dotyczącego się jednego z najpoważniejszych przywódców bolszewickich. Dyskusja na kongresie partyjnym toczyła się pod znakiem likwidacji poglądów opozycji, w której Trocki odgrywał pierwszorzędną rolę. Faktycznie opozycję zlikwidowano wobec tego, że poddała się ona bez oporu decyzji większości.

Dzisiaj, po upływie roku, okazało się przecież, iż owa likwidacja opozycji nie jest zupełna, skoro podczas ostatniej dyskusji komunistycznej teoretyk-ekonomista, Preobrażenski, oświadczył, że członkowie opozycji poddadzą się decyzji partji, mimo to jednak wydawać będą książki, w których pogłębia swoje poglądy. Była w tem do pewnego stopnia ukryta groźba, że opozycja ponad głowami kierowników partji i jej najwyższych organów zwróci się bezpośrednio do członków, przedewszystkiem zaś do warstw robotniczych. Na taką próbę ważył się obecnie Trocki, czem wywołał nowy kryzys, którego pierwsze stadium przeżywa właśnie partja komunistyczna. Do zaostrożenia się tego kryzysu przyczyniła się w niemałym stopniu świeżo ogłoszona broszura Trockiego „O Leninie”.

Przeciwko niej wystąpił w piśmie „Bolszewik” komunista Wardin ale Trocki w jednym z najbliższych zeszytów rzeczono pisma zaatakował Wardina z taką gwałtownością, że aż redakcja czuła się w obowiązku potępić nie tylko metodę, ale też istotną treść twierdzeń Trockiego.

Tymczasem Trocki podczas odpoczynku na Kaukazie postąpił o krok naprzód na nowoobranej drodze: ogłosił mianowicie zbiór dokumentów, dotyczących bezpośrednio działalności partji komunistycznej oraz przygotował do powstania w czasie od marca do 9 października 1917 r. Książkę tę poprzedził obszerną przedmową, w której wyłożył gruntownie to, co w książce „O Leninie” było potraktowane powierzchownie.

Skutkiem tego książka jego nabrała charakteru gwałtownego ataku przeciw obecnemu kierownictwu partji komunistycznej i całej III międzynarodówki. W przedmowie do swej książki podkreślił Trocki z naciskiem, że z okresu listopadowego 1917 r. musi być ogłoszone wszystko, a to dlatego, żeby inne partje komunistyczne mogły bez błędów przeprowadzać to, co leżeć będzie w ich zamysłach, gdy nadejdzie ich „listopad”. A że przy tej okazji wytknął popełnione błędy przeto wywołał polemikę osobistą z szeregiem przodujących dzisiaj w partji komunistycznej osób, zwłaszcza, że wszelkie zasługi przypisał wyłącznie sobie.

Kamieniew i Stalin rzucili wobec tego hasło, że „leninizm” nie może być zastąpiony przez „trockinizm”. Organizacja zaś moskiewska powzięła rezolucję, potępiającą poglądy Trockiego i odrzucającą próbę „leninizmu”. Zinowjew nadto w artykule, napisanym z okazji rocznicy przewrotu bolszewickiego, oświadczył się wyraźnie za odosobnieniem krnąbrnych przywódców, mając oczywiście na myśli Trockiego. Do rezolucji moskiewskiej przyłączył się szereg organizacji prowincjonalnych, a na konferencji delegatów czerwonej armji i marynarki na 286 komisarzy politycznych 285 oświadczyło się przeciw Trockiemu. Co więcej, rezolucja ta zyskuje uznanie wśród młodzieży komunistycznej, złożonej jak dotychczas, z zagorzałych zwolenników Trockiego.

W dalsz. ciągu wystąpił przeciw Trockiemu kom. skarbu Sokolnikow,

Słowem — sytuacja stała się poważna, gdyż agitacja przeciw Trockiemu potępuje ciągle naprzód.

Ofenzywa gospodarcza Niemiec.

Zostały pokonane orężem, dążą do podbięcia świata pracą.

Przykłady niemieckich metod pracy.

Prawdziwy Amerykanin — Amerykanin w pełnych stu procentach, bo inaczej nie zostałby prezydentem Unji — pan Coolidge w swoim orędziu do Kongresu zalecił swoim współobywatelom, ale pośrednio także i ludom Europy jedyną lekarstwo na dzisiejsze przesilenie gospodarcze: pracę, niezmordowaną pracę, oszczędność, zaniechanie zbytecznych wydatków i... płacenie długów. To już wyraźny przytyk do Europy, która w ciągu lat czterech wystrzelała w powietrze mnóstwo amerykańskich pieniędzy, a teraz dopiero z ciężkim sercem sobie przypominała, że przecież należy regulować pretensje wierzyciela.

Niemcy pracują bez wytchnienia.

Najpracowitszym dzisiaj narodem w Europie — poza drobnomieszczaństwem francuskim i Szwajcarami niemieckimi — są Niemcy.

Specjalny korespondent krakowskiego „Czasu” pisze z Berlina. „Niemcy całe szalenie pracują, pracują z nateżeniem wszystkich sił do ostateczności, z wysiłkiem przechodzącym wszelkie pojęcie. Prawie brak im tchu, ale jeśli wytrzymają tak jeszcze kilka lat, dojdą do rzeczywiście do niesłychanych rezultatów i odzyskać swe dominujące w ekonomicznym życiu Europy znaczenie”.

Pobiliby świat bez wojny.

Dobry znawca stosunków przedwojennych na kuli ziemskiej powiedział do piszącego słowa niniejsze: „Niemcy byli niemądry, że wywołali wojnę w 1914 roku. Dzięki niesłychanej pracowitości i umiejętności poprzestania na małym, byłiby w ciągu najbliższych 25 lat bez rozlania choćby jednej kropli krwi zgnetli potęgę Anglii. Wielka Brytania koło 1940 roku nie byłaby już wielkim mocarstwem”. I to prawda, święta prawda! Od 1900 roku poczynając, handel w portach chińskich nad Oceanem Spokojnym przechodził coraz szybciej w ręce niemieckie. Stare domy handlowe angielskie w tamtych stronach musiały coraz to licznie likwidować. Nie mogły sprostać konkurencji niemieckiej.

Wygodny Anglik prowadzi handel po staremu.

Kupiec angielski w portach chińskich pracował tylko do szóstej popołudniu. Potem ubierał się we frak i szedł do swego klubu o bardzo wysokich opłatach, tam jadł wystawny obiad, spijał drogie likiery i grał drogo w pokera. Klienta chińskiego traktował z góry, kazał mu prowadzić z sobą korespondencję po angielsku, nie dawał żadnych kredytów, a na dobytek sprzedawał mu wiecznie ten sam towar, wyrabiany według niezmi-

enionych od wielu lat wzorów, i to stosowanych do gustu angielskiego i niedbających zgoła o upodobania chińskie. To samo zresztą robił kupiec angielski w Ameryce środkowej i południowej...

Niemiec pracował lepiej i mądrzej.

Niemiec — to kupiec zamorski postępował zgoła inaczej, niż Anglik. Przedewszystkiem pracował częściej do dziewiętej wieczorem i dłużej. Do klubów na obiady nie chodził, ale poprzestawał na jakimś jedzeniu i kufiu piwa podczas roboty. Fraka nie wdziewał. Przyswoił sobie system i modę amerykańską: zrzucił marynarkę i pracował w koszuli z odwiniętymi rękami. Z Chińczykami korespondował po chińsku, Amerykanami — po hiszpańsku, a Brazylijczykami po portugalsku. Kredyty udzielał zasadniczo chętnie. Towar wyrabiał zastosowany do smaku i upodobań klienta. Nic dziwnego, że bił konkurenta angielskiego z każdym rokiem skutecznie. A odbierając Anglikowi jego handel wywozowy rujnował tem samym przemysł W. Brytanji i odbierał zarobek jego flocie handlowej. Grzebał zatem Anglię politycznie.

Dzisiejsza służba wywiadowcza w niemieckim handlu wywozowym.

Podczas wojny Anglicy zabrali się przedewszystkiem do gruntownego niszczenia handlu zamorskiego Niemców. Udało się im to dobrze. Lecz teraz Niemcy już zaczynają się odgrywać. Nie odraza, Brakuje im funduszy na udzielenie kredytów i spłacenie natychmiast kredytów, branych od Anglików przez byłych klientów niemieckich.

Bo podczas wojny Anglicy nauczyli się dawać kredyty w handlu zamorskim, aby tem silniej związać z sobą dawną klientelę niemiecką. Tymczasem Niemcy powysyłali do krajów zamorskich olbrzymie ilości wywiadowców handlowych.

Ci wywiadowcy — ludzie przeważnie pierwszorzędnie wykształceni — pracują gorliwie na podrzędnych stanowiskach w firmach krajowych. Pobierają niewielkie pensje, ponieważ cichaczem dostają od rządu niemieckiego wynagrodzenie dodatkowe. Wzajemnie za to skrzętnie i często wysyłają raporty gospodarcze. Te ostatnie służą niemieckiej centrali w Europie do opracowywania dokładnych planów odzyskania i opanowania zamorskich rynków zbytu.

I można być pewnym, że z chwilą, gdy rozpocznie ofenzywę gospodarczą, będzie ona skuteczniejszą, niż podczas wojny ofenzywy z bronią w ręku.

Krytyka mowy króla angielskiego.

London, 17 grudnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

„Manchester Gwardjan” poddaje krytyce mowę tronową króla i zapytuje, dlaczego w niej nie poruszono sprawy Sudanu.

Pismo to wskazuje, że niedawno partja pracy oświadczyła, że rząd angielski zabezpieczy Egiptowi jego interesy materialne w Sudanie.

Zamordowanie Sir Lee Stacka nie u-

poważnia jeszcze do anektowania Sudanu. —

Jeżeli rząd angielski ma zamiar wykonać plan nakreślony w mowie tronowej, to polityka taka nie tylko może wywołać niepokój w Egipcie, lecz wogóle jest groźną dla pokoju Europy.

Budowę bazy morskiej w Singapurze również nie można uważać za pomyślną dla pokoju na Wschodzie.

Królewski dar Anglii dla Japonji.

Anglja przyczynia się do zrekonstruowania zniszczonej biblioteki uniwersytetu w Tokio.

Podczas wielkiego trzęsienia ziemi w Japonji w r. 1923 zniszczona została między innymi cesarska biblioteka w Tokio, licząca około 100,000 tomów wśród tego wiele egzemplarzy wprost bezcennych.

Jak na każdym innym polu, tak i tu Japonja okazała niespożyłą żywotność i energję. Władze uniwersyteckie wzięły się natychmiast do pracy nad rekonstrukcją biblioteki.

Oczywiście, mowy niema o odzyskaniu straconych skarbów. Niemniej jest na dzieja, że w krótkim czasie da się złożyć bardzo cenny księgozbiór, do którego przyczynią się niemal wszystkie kraje, chcąc tym sposobem dać Japonji wyraz sympatji i współczucia.

Wśród ofiarodawców niepoślednie miejsce zajmuje Anglja, której parlament już za poprzednich rządów Mac Donalda uchwalił kredyt 25,000 funtów szterlingów na zakupno książek dla tokijskiego uniwersytetu. Wyboru książek ma dokonać ministerjum spraw zagranicznych w porozumieniu ze specjalnym komitetem, wybranym z łona akademji, z inicjatywy lorda Balfoura.

W skład komitetu wchodzi wybitne osobistości ze świata naukowego i literackiego, wielu wydawców, a także sekretarz ambasady japońskiej w Londynie, Miyaraki.

Oprócz oficjalnego daru komitet ten zebrał dzięki ofiarności prywatnej około 11,000 tomów, które już odeszły do Japonji.

Ofiarodawcami były głównie towarystwa naukowe, biblioteki, uniwersytety, nie brak jednak wśród nich i osób prywatnych.

Obecnie przygotowuje się bardzo starannie listę książek, które mają być zakupione za owe 25,000 funtów. Przewidziane są wszystkie niemal działy wiedzy i literatury: bibliografia, filologia, gramatyka i literatura angielska, ekonomja, dzieła prawnicze i polityczne, sztuka, historia, filozofja i pedagogika, geografja, matematyka, przyroda wreszcie orientologja.

Sympatja Anglii dla Japonji jest wielomówiąca.

Burzliwe posiedzenie senatu czeskiego.

Senatorzy mniejszości narodowych uprawiają abstynencję.

Przedstawiciele mniejszości narodowych w państwie czeskim usunęli się na czas obrad budżetowych nie tylko z sejmu ale także i senatu.

Na sali podczas pierwszego posiedzenia senatu, poświęconego budżetowi, pozostał tylko senator słowacki dr. Kovalik dlatego ażeby, imieniem swojego stronnictwa zapowiedzieć abstynencję senatorów mniejszości.

Podczas jego przemówienia przyszło do tumultu. Senator dr. Kovalik oświadczył, że husytyzm onego czasu zrabował i zniszczył Słowaczynę.

Przeciwko temu zaprotestowali senatorzy czescy bardzo burzliwie. Ale do sporu wnieśli się galerja, na której siedzieli posłowie słowaccy. Według gazet czeskich posłowie słowaccy zaczęli okłaskiwać senatora dr. Kovalika.

Skutkiem tego przerwano posiedzenie senatu. Po ponownym obieciu obrad senator dr. Kovalik mówił dalej, skutkiem czego znowu przyszło do awantur, tak iż przewodniczący odebrał mu głos. Taksamo i podczas przemówienia senatora niemieckiego Luksha panowała na sali ciężka wrzawa. Ustała ona dopiero wtedy, gdy delegowani na salę przedstawiciele mniejszości narodowych opuścili posiedzenie.

Reszta dyskusji skutkiem tego odbywała się zupełnie spokojnie.

DWIE KARY ŚMIERCI W BUDAPESZCIE.

Polska Agencja Telegraficzna.

Budapeszt, 13 grudnia.

Dzisiaj zapadł wyrok w procesie o zamach bombowy. Główni sprawcy Marffy i Marosy zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie.



Przed kilku dniami donosił „Express” o potwornym morderstwie, którego dokonał w Haigerze niejaki Angerstein pozabawiając życia w bestjałski sposób osiem osób swojej najbliższej rodziny. Przed paru dniami odbył się olbrzymi pogrzeb pomordowanych ofiar, w którym brała udział niemal cała ludność Haigeru.

Jaka będzie zima?

Prawdopodobnie łagodniejsza, niż w roku ubiegłym.

Meteorologiczna zima rozpoczyna się 21 grudnia i trwa do końca lutego, albowiem akurat przez te trzy miesiące mamy największe zimna w roku. Wyjątki o czywiście się zdarzają. Tak naprzykład zeszłoroczna, niezwykle ostra zima zbiegała się z początkiem zimy astronomicznej 20 grudnia i skończyła się również z początkiem wiosny astronomicznej. Tym razem już w połowie listopada mieliśmy kilka mocnych zapowiedzi zimy, ale panowanie ich było bardzo krótkie i właściwa zima stoi dopiero u naszych progów.

To też nie dziwnego, że setki tysięcy ludzi zadają sobie pytanie, jak ukształtuje się zima tegoroczna. Zainteresowani są przede wszystkim tą kwestją miłośnicy sportów zimowych i dzieci, pragnący bić się pigułkami śnieżnymi i lepić bałwany ze śniegu, a także używać sportu saneczkowego. Większość jednak ludzi, nie wiedzących skąd mają wziąć pieniędzy na opał, pragnie, aby zima była jak najładniejsza. Czyje zatem życzenia najprawdopodobniej zostaną wypełnione?

Rzecz oczywista, że nigdy nie można w tym względzie robić stanowczej przepowiedni, lecz tylko przepowiednie prawdopodobne. Wnioski co do tego wysnuć można na podstawie zimy poprzedniej. Zima zeszłoroczna była zdecydowanie mro-

zna, odznaczała się silnymi opadami śnieżykami, tak, iż dla sportowców była zimą idealną. Takiej zimy nie mieli sportowcy od 1900 r. Podobnie jak i tamta zima, w zeszłym roku nie mieliśmy nadzwyczajnych mrozów, temperatura utrzymywała się w normalnych granicach i cechował ją tylko umiarkowany albo niewielki mróz. Pięć miesięcy od grudnia do kwietnia mieliśmy chłodnych, a trzy właściwie miesiące zimowe grudzień, styczeń i luty przyniosły nam ogółem przeciętną temperaturę poniżej zera, co nie zdarzyło się od mroźnej zimy 1870—71 r.

Otóż dwa razy się tylko zdarzyło, że podobnie mroźne zimy następowały bez pośrednio na sobie: w 1798—99 i 1799—1800 r. oraz w latach 1812—13 i w 1813—14. We wszystkich innych wypadkach po mroźnej zimie następowała zima łagodniejsza. Od roku 1850 nie zdarzyło się, ażeby dwie następujące po sobie zimy miały przeciętną temperaturę półtora stopnia poniżej zera.

Z powyższego możemy wysnuć bardzo prawdopodobny wniosek, że zima tegoroczna będzie łagodniejsza niż zeszłoroczna a w każdym razie daje się być zupełnie wykluczoną, ażeby tegoroczna zima była tak mroźna i długotrwała, jak jej zeszłoroczna poprzedniczka.

Krwawa niedziela.

2 napady i 3 bójk. — Pod kołami samochodu. — Ludzie bezdomni.

W mieszkaniu przy ul. Jakóba Nr. 16 został pobity i ugodzony nożem młynarz Kalma Birnbaum (20 lat) odniósłszy obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

W mieszkaniu przy ulicy Brzezińskiej Nr. 78 podczas bójk. otrzymali rany 39 letni ślusarz Czesław Hartlinski i 30 letnia sklepniczka Marja Kmiecik.

W mieszkaniu przy ulicy Narutowicza Nr. 11 podczas bójk. otrzymali rany 60 letnia pracznia Anna Wilk, 22 letni robotnik Franciszek Wilk i 28 letnia siostra robotnika Marjanna Szwed.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanym pomocy.

Przy zbiegu ulic Mickiewicza i Łagiewnickiej dokonano napadu na 27 letniego woźnicę Jana Pawłowskiego i 24 letniego woźnicę Zygmunta Kubiaka.

Obydwaj otrzymali rany. Lekarz pogotowia udzielił ofiarom na padu pomocy.

Na ulicy Przejazd Nr. 4 dokonano napadu na nauczycielkę 60 letnią Reginę

Rozenblum, Piotrkowska 82, która otrzymała ranę głowy.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Wypisana ze szpitala bezdomna i bezrobotna Teofila Orczak upadła na ulicy Zgierskiej Nr. 10 z osłabienia.

Lekarz pogotowia odwiózł ją do zbiorni.

68-letni majster przedzaimczy Emil Gajzler najechnany został przez samochód na ulicy Piotrkowskiej Nr. 191, odniósłszy rany głowy.

Lekarz pogotowia udzielił ofiarze jazdy kawałerskiej pomocy w aptece.

W mieszkaniu własnym przy ul. Piotrkowskiej Nr. 120 dostał skretu kiszki dr. medycyny 54-letni Henryk Sadkowski.

Lekarz pogotowia odwiózł go do kliniki przy ul. Podleśnej.

CZYTAJcie „REPUBLIKĘ”.

Nowa tajemnica przystanku tramwajowego.

„Tramwaje”, pędzone siłą benzyny i siana zastępują godnie swoich kolegów elektrycznych.

Od przeszło tygodnia trwający strajk tramwajów elektrycznych zmienił do niepoznania zewnętrzny wygląd Łodzi.

Tak samo, jakby brodatemu mężczyźnie obcieli nagle brodę i wąsy.

Wychodzi sobie człowiek na ulicę i — patrzy: jakgdyby nigdy nic się nie stało.

Wszystko spoczywa na tym samym miejscu, domy nienaruszone, a ludzie pędzą we wszystkie strony, jak zwykle. A jednak coś się zmieniło.

Bo sam fakt, że niema tramwajów, to napozór jeszcze nie takiego. Można się szybko przyzwyczaić. Ale jest coś więcej.

Łódź poczyna przypominać ojczyznę wielkiego Forda.

Samochody, auta, automobile, autobusy, auta, auta, auta...

Skąd się tyle maszyn wzięło?...

Trąbki, gwizdki, syreny — wszystko to napełnia powietrze jakąś nieokiełznaną w dysharmonijnych wybrykach symfonii.

Jakaś psychoza gigantycznego pochłaniania przestrzeni, zda się, ogarnęła wszystkich. Nie tylko pędzą naoslep „instrumenty” posługujące się benzynowym motorem, ale nawet poczciwe rozklekotane dorożki i szarzy, przeciętni ludzie.

Samochód doszedł teraz do głosu (na wiasem mówiąc do głosu, od którego uszy puchną) i wszystko podąża w jego ślady.

Zrównoważony, ustatkowany tramwaj przeszedł już jakby do lamusa historyj. Coś, jakby średniowieczny dyliżans, czy coś takiego.

A po ulicach rozbija się samochód, skowycząc „pod względem trąbki” i... na paw obawą najodważniejszych piechurów.

Dorożkarzy, ogarnął istny szal.

Tramwaj nie był dla nich ostatnim wyrazem lokomocji.

Toć najłichsza szkapa, karmiona słomą i obierzynami, „brała” tramwaj, puszczony na „dziewiątkę”.

Ale samochód — to coś innego.

A szczególnie samochód, który ma po bokach wypisane kredą zdanie: Plac Kościelny — Górny Rynek — 50 groszy.

Taki samochód jest ideałem wszystkich „resorkarzy”, dorożkarzy, furmanów, czyli słowem tych wszystkich ludzi, którzy

ciężą się wśród społeczeństwa niezbyt pochlebną opinią,

co nie wyklucza, że położyli wiele zasług w „zbogaceniu” słownika polskiego.

Takich samochodów, które pędzą na złamanie karku za opłatą 50 groszy

wzdłuż miasta namnożyło się w Łodzi co niemiara.

Skąd się ich tyle nagle wzięło — trudno odgadnąć, faktem natomiast jest, że robią interesy bardzo dobre przy minimum kosztów, gdyż samochody te są na wet tak sprytne, iż wzięły na własność słupy przystankowe tramwajów łódzkich.

Przy każdym przystanku tramwajowym zbierają się ludzie, jak za czasów przedstrajkowych, przy każdym takim przystanku staje samochód,

udający z powodzeniem tramwaj

i zabiera do swego przepastnego wnętrza wyczekujących pasażerów.

„Konduktorów” ma taki tramwaj samochodowy, (albo jeśli kto woli: samochód tramwajowy) po trzech przynajmniej.

Ludzie bowiem mają większy szacunek dla konduktorów w uniformie i z torbą, aniżeli dla takiego, który nosi zwykłą cyklistówkę i pcha bezceremonialnie pieniądze do kieszeni, nie dając wzamian biletu.

Ta widoczna pogarda dla samozwańczych konduktorów wywołuje w sercach ludzkich szczerzy odruch,

nakłaniający wszystkich do jeżdżenia „na gapę”.

Dlatego też jest trzech konduktorów, którzy bacznym okiem obserwują „czynności nieprawomyślne”.

Pozatem konduktor „benzynowy” ma prócz szczytnej misji inkasowania pieniędzy od pasażerów, niemniej szlachetną misję zachęcania ludzi do jechania „autobusem”.

Jest to typ tak zw. „krzykacza”, bez którego żaden solidny interes nie może dać sobie rady.

Na każdym przeto przystanku „konduktor” drze się na cały głos:

— Proszę wsiadać!!! Panie, panie, co pan na piechotę łązi? Panie! Wsiadać pan! Tylko pięćdziesiąt grosiaków! Nie chce pan? Obejdzie się bez łaski! Jazda. Jedziemy!

I tak na każdym przystanku.

Nie tylko tego rodzaju „ersatz-tramwaje” kursują po mieście. Są jeszcze samochody

biorące za krus po złotym,

nieco „elegantsze”. Są również resorki są furmanki, ba nawet olbrzymie platformy.

Wszystko to pędzi po bezrobotnych szynach, przystaje na każdym rogu i cieszy się z tego, że Piotrkowska jest taka długa, a ludzie nie lubią dreptać „na piechotę”.

— gil —

Jeśli firmie nie starczy na ogłoszenie — to niechaj lepiej ogłosi, że jest do sprzedania.

Dobre rady, z którymi zapoznać się powinna handlowa Łódź.

Dziennik londyński „Daily Express” donosi, że zawarł z wielkim domem towarowym p. ł. „John Barkers” w Kennington umowę, stanowiącą prawdziwy rekord tego rodzaju transakcji pomiędzy firmą handlową a dziennikiem.

A mianowicie, firma „John Barkers” wynajęła na własne ogłoszenie całą trzecią stronę „Daily Expressa” na cały rok z góry. Ponieważ zaś dziennik wychodzi, po odliczeniu niedziel i świąt, 312 razy rocznie, każda zaś jego stronica liczy

7 szpalt, ogłoszenia więc wspomnianej firmy zajmą w ciągu roku w jednym tylko „Daily Expressie” 2,184 szpalty, tj. przeszło 260 metrów kw. powierzchni!

Zarządzający firmą „Barkersa”, sz. Sidney Shinner, oświadczył po zawarciu powyższego kontraktu:

„Tylko przez ogłoszenia firma nasza stała się wielką i zawsze trzymała się tej zasady: Jeżeli firmie nie starczy na ogłoszenia, to niech lepiej ogłosi, że jest do sprzedania”.

W żelazanych kleszczach drożyzny.

Wartość nabywczą złotego spadła o 40 proc.—Artykuły żywnościowe z Polski są tańsze zagranicą, niż w Kraju.—Smutna wymowa cyfr.

Od lipca b. r., to znaczy od czasu wprowadzenia złotego po dziś dzień kurs złotego nie uległ zmianie nawet o 1 proc. lecz wartość jego nabywczą spadła w granicach 30 — 40 proc., czyli innymi słowy wzrost drożyzny, a tem samem i kosztów utrzymania wynosi 60 — 80 proc.

Drożyzna wzrasta z dnia na dzień. Nie są to skoki raptowne, jak w okresie inflacji, lecz powolny, systematyczny wzrost drożyzny, nie mający podstaw w przyczynach gospodarczych, lecz w spekulacji producenta rolnego i bierności polityki rządowej.

Rząd sanacji skarbu stał się rządem drożyzny. W ciągu jednego roku z najtańszego kraju w Europie, staliśmy się najdroższym krajem na świecie.

Cia konsumcyjne popieranie wywozu zboża, cukru, jaj, bydła i t. d. zagranicę wytworzyły cudowną koniunkturę dla spekulacji artykułami pierwszej potrzeby. Warunkiem, sprzyjającym wzrostowi drożyzny była również choroba psychiczna społeczeństwa, dziedzictwo po okresie inflacyjnym, zatracenie poczucia wartości pieniądza.

Zasadniczym błędem było gwałtowne

wprowadzenie jednostki bardzo wysokiej — milion osiemset tysięcy wyższej od poprzedniej.

Psychika jednakże społeczeństwa widzi w złotym nie tę wysoką monetę, lecz jedynie jednostkę monetarną, a w groszu jej małą, zaledwie setną część. Błędem, który pozwolił rozplenić się zarazem tej chorobie, było wprowadzenie złotego bez odpowiedniej ilości bilonu, stało się to bowiem podstawą zaokrąglania cen, co w niemałym stopniu wpłynęło na ostateczny wynik wzrostu drożyzny.

Dzisiaj jest już bardzo źle — jedynie rząd nie ocenia grozy sytuacji.

Dochodzi do takich absurdów, że jajka polskie, wywożone do Czechosłowacji, są tam tańsze niż u nas, cukier polski w Anglii jest o 30 proc. tańszy, niż w Polsce, mięso z bydła polskiego w Wiedniu sprzedawane jest pomimo wysokich kosztów przewozu taniej, niż w Polsce, a odwrotnie pieczywo czeskie sprzedawane jest w całym okręgu katowickim po cenach niższych od cen miejscowych, aczkolwiek jest ono wypiekane... z polskiego zboża i polskiej mąki.

Obliczenia spekulantów są nader pro-

ste: jeśli nie zarobią nawet na produktach wywożonych, to zarobią na wyższych cenach, jaka się wskutek оголошення rynku wytworzy w kraju...

A rząd wciąż poprzez palce patrzy na spekulacyjne machinacje paskopiasłów, ba, nawet pomimo uchwał rady góspodarczej i własnych enuncjacji podwyższa w dalszym ciągu cła konsumcyjne. I tak np. w najbliższym czasie ma być podwyższone cło na ryby, a to dlatego, że dzięki wzmożonemu wwozowi ryb z Węgier i Niemiec do Polski, producenci krajowi zmuszeni byli obniżyć ceny o 25 — 50 proc.

Charakterystyczne cyfry dla wzrostu drożyzny w ostatnich miesiącach znajdują się w artykule „Przesilenie gospodarcze Łodzi” — p. Edwarda Rosseta na czelnika wydziału statystycznego w Łodzi.

Na początku lipca r. b. w Łodzi za kilogram słoniny płacono średnio 1 złoty 43 gr., w listopadzie zaś 2 zł. 80 gr., a więc dwa razy więcej. Mięso wieprzowe podróżowało z 1 zł. 20 gr. w pierwszym tygodniu lipca r. b. do 1 zł. 90 gr.; w listopadzie r. b. za kilogram; wieprzowina po-

drożała zatem w ciągu ostatnich pięciu miesięcy o 60 proc.

Obok mięsa na czele drożyzny kroczy mąka. Kilogram mąki żytniej kosztował w 1 tygodniu lipca r. b. 28 gr., na początku września — 40 gr., ku końcowi zaś października — 50 gr.; artykuł ten podróżował więc o 80 proc. Podobnie drożeje chleb żytni pyłkowy. Znaczne podroże nie wykazał też nabiał.

A więc przeciętnie 80 proc. Wzrost tak horrendalny, przy stabilizowanej walucie że trudno znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienie.

Cóż z tego, że złoty nie spadł formalnie? W rzeczywistości wartość złotego obniżyła się o 50 proc.

Robotnika, pracownika nie obchodzi tabela kursów giełdowych. Dla niego miarodajny jest fakt, że podczas, gdy w styczniu za 1800 tysięcy marek mógł sobie kupić 3 dwukilogramowe bochenki chleba, w lipcu 2, a obecnie za złoty równający się tym 1800 tysiącom marek może kupić zaledwie jeden bochenek...

Wac. Pol

FELJETON.

Dziesięcioro przykazań dla szofera.

Magistrat ogłosił niedawno prawidła, którym powinien kierować się każdy, kto, przechodząc przez ulicę, nie chce być przejechany przez tramwaj lub samochód.

Niektóre z tych przepisów dla uciekających przed samochodami, są doskonałe. Należałoby jednak gwoli skuteczniejszego zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom uzupełnić te prawidła odpowiednimi przepisami dla szoferów samochodowych. Projekt takich właśnie przepisów podaje pod rozważenie ojcow miasta.

1. Pamiętaj, że i przechodzień jest człowiekiem i czuje, kiedy mu kości kołami łamiesz. Nie przejeżdżaj bez potrzeby.

2. Nie dawaj świadectwa fałszywego przeciw bliźniemu twemu, mówiąc, że się sam pod koła maszyny położył.

3. Jeżeli chcesz kogo koniecznie przejechać, to czyń to otwarcie, uprzedzisz ofiarę sygnałem.

4. Ale nigdy nie napadaj zdradziecko wypadając z pod wozu tramwajowego.

5. Z bramy domu, w którym jest garaż twój, nie czyń bramy wypadowej dla atakowania ludzi, którzy spokojnie przechodzą chodnikiem.

6. Chodnik nie dla samochodów.

7. Jeżeli nie wiesz, w którą stronę masz jechać, zatrzymaj się, ale nigdy nie cofaj się.

8. Gdy przejeżdżasz przechodnia z zachowaniem wszelkich prawideł, nie spodziewaj się otrzymać nagrody.

9. Ale i nie uciekaj, pedząc z szybkością 100 kilometrów na godzinę i traktując nowe oliary, bo nie ujdiesz kary, która cię czeka na tamtym świecie.

10. A jeżeli pragniesz zbawienia duszy twojej, to oszczędzaj benzyny, kochaj pana twego, jak siebie samego, a magistrat nadewszystko, bo mądry jest i mądre wydaje przepisy.

emo.



Pomimo wszelkich argumentów i naukowych twierdzeń mniej lub więcej zdecydowanych zwolenników prohibicji wódka jest — wielką rzeczą.

Przeistacza ona melancholika w człowieka pełnego werwy i humoru, tchórza — w człowieka odważnego i zdecydowanego na wszystko, a pijanemu dozorca domu zdaje się nawet, iż jest on właścicielem tego domostwa, którego podwórze raz na cztery tygodnie mniej lub więcej wymiata.

Tak to właśnie było z p. Janem Hurmą, dozorcą dwupiętrowego domu z trzema oficynami, który przy szczególnych badaniach zawartości jakiejś sporej butelczyny przepalanki, zatracił poczucie swego socjalnego położenia i po powrocie do mieszkania wszczął ze swoją połową kłótnię.

„Dokumentnie” przez nią zbity, leżał na łożu boleści, a pani Janowa usiadła na zydlu i poczęła dumać nad marnościami tego świata. W tem dzwonek, targnięty ręką powracającego do domu lokatora jęknął głucho...

— A dzwoni tam sobie do sądnego dnia — pomyślała pani Janowa i pograżyła się w rozmyślaniach...

Dzwonek jęknął po raz drugi, trzeci, czwarty... dziesiąty i rozbrzmiewał dziką kakafonią dźwięków.

Pani Janowa wstała zwojna, sięgnęła ręką po klucze i zwojna podążyła ku bramie.

A dzwonek wciąż jęczał, jak duch po tępieńca...

— Co tam tak spieszo?... Pali się, czy co do cholery — zagałęła „grzecznie” pani Janowa, otwierając bramę.

— Pół godziny czekam... odburknął lokator, wsuwając jej do ręki jakąś metalową monetę.

— A juści, pół godziny — i pani Janowa poczęła się przyglądać otrzymanej monecie.

— Ej, tam, panie — zawołała nagle.

— Czego chcecie?

— A dyć to dwadzieścia groszy... A tu stoi — i wyciągnęła rękę w kierunku białego plakatu wiszącego na ścianie — że mi się należy trzydzieści groszów.

— Co to taksa?

— A ino taksa... No płaci pan, czy nie?

I pani Janowa na poparcie swego żądania sypnęła gradem doborowych przekleństw.

Aż tu nagle z izdebki wyszedł pan Jan i ni z tego ni z owego począł okładać biednego lokatora po karku...

Ten począł się bronić, pani Janowa pospieszyła w sukurs mężowi — przez niezamkniętą bramę wtargnęli spóźnieni przechodnie, aż wreszcie walczących rozdzielono.

**

A sędzia, wysłuchawszy oskarżenia, oskarżonych i świadków, skazał pana Jana na 7 dni aresztu i takąż karę poniosła pani Janowa.

Zakop.

Metryka Ameryki.

Przed kilku dniami sprzedano w Paryżu, z licytacji ciekawą książkę, którą możnaby nazwać „metryką” Ameryki z tego względu, iż pierwszy raz nadano w niej to miano nowo odzyskanemu kontynentowi.

Jest to wydane w r. 1507 dzieło „Cosmographie”, którego tylko cztery egzemplarze dochowały się do naszych czasów. Oto w tłumaczeniu ustęp tego dzieła, odnoszący się do Ameryki: „A-

merigo Vespucci odkrył czwartą część świata, którą, z tego powodu, możemy nazwać Ameryką, t. zn. krajem Ameryga”.

Nazwa przyjęła się natychmiast, choć jak widzimy wiadomości autora z dziedziny historii odkrycia Ameryki nie było zbyt ściśle. Księga „Cosmographie” została zakupiona przez miasto St. Die (gdzie była drukowana), za poważną sumę 28.000 franków.

Dr. E. Sahm



został ponownie wybrany prezydentem senatu gdańskiego.

Marki pocztowe jako reklama.



Włochy mogą się obecnie poszczycić nową i oryginalną metodą reklamy. Sądząc z powyższej ryciny, reklama ta musi odnosić bardzo dobry skutek.



Ludzie, którzy się modlą przy akompaniamencie kakafonii trąb, piszczałek i bębnow.

Onegdaj, późną godziną wieczorną, dwaj przechodnie, idący spokojną zwykłą i cichą ulicą londyńską Charles Street posłyszeli przez żławy, ogłuszający natęże, który zjawiał się pochodząc z drugiego piętra jednego z hotelów. Przechodnie sądząc, że chodzi tutaj o jakąś krwawą bójkę, sprowadzili policjantów, którzy natychmiast udali się do hotelu, gdzie w towarzystwie portjera zapukali do drzwi wielkiego pokoju, zajętego od 24 godzin przez kilku Hindusów. Drzwi otwarto i oto oczom wchodzących przedstawił się osobliwy widok:

Na dywanie siedziało sześciu brunatnych synów Wschodu ze skrzyżowanymi nogami, z których dwaj najstarsi trzymali w rękach długie na dwa metry, dęte instrumenty, a trzej inni akompaniowali tym ogłuszająco głośnie ołbrzymim trąbom — śpiewem. Można to było uznać za wszystko inne, tylko nie za melodyjność. Szósty, najwidoczniej najmłodszy z Hindusów, walił w bęben.

Kiedy obcy weszli do pokoju, najstarszy z egzotycznych gości powstał i pozdrowił policjantów w języku angielskim i poprosił, aby poczekał kilka minut, ponieważ modlitwa musi być ukończona. Policjantom wobec tego nie pozostało

nic do zrobienia, jak czekać cierpliwie na koniec tego „religijnego hymnu”, drażniącego nieznośnie bębni w uszach Europejczyka.

Kiedy wreszcie służba boża z towarzyszeniem bębnow i trąb dobiegła końca, wyjaśniła się sytuacja. Najstarszy z Hindusów przedstawił się jako fakir i kałpian, nazwiskiem Ganasutachempo i oświadczył, że tamtych pięciu są również indyjscy fakirzy, którzy przybyli do Londynu, aby poznać Anglię, a specjalnie Londyn. I właśnie obecnie odprawiali swoje zwykłe wieczorne modły. Stary fakir nie mógł pojąć, co się właściwie policjantom nie podoba w tym pobożnym akcie i usiłował go przekonać, że bóstwo tylko takich modłów wysłuchuje, którym towarzyszy gra na instrumentach dętych i dźwięk bębnow, jednakowoż jeden z policjantów skonfiskował narazie egzotyczne instrumenty, a drugi udał się na inspekcję policji aby tam zasięgnąć instrukcji.

W kilka minut potem, pojawił się w hotelu urzędnik policji i obejrzał najprzód modlitewne instrumenty egzotycznych gości i oświadczył, że fakirzy muszą zrezygnować z tak hałaśliwych modlitw w czasie swego pobytu w Londynie.

Jak w powieści Conan Doyle'a... Paryski Sherlock Holmes wykrył zbrodniarza w sześć miesięcy po morderstwie.

Przed pół rokiem znaleziono w lasku bułgarskim w Paryżu zwłoki zamordowanego człowieka, w którym rozpoznano służącego pewnego domu handlowego. Lekkarz sądowy stwierdził, że Boulay (tak się nazywała ofiara) zamordowany został uderzeniem w głowę zapomocą tegoż na rzędzia. Na ubraniu znaleziono ślady wilgoci, piasku, pyłu węglowego i trocin, skąd wnoszono, że zwłoki jakiś czas po zostały w piwnicy.

Pomimo pilnych poszukiwań, zbrodniarza nie znaleziono. Posądzano zrazu nie jakiego Teissiera, stróża przy ulicy Moga dor, ale w braku wszelkich dowodów, wcale go nie aresztowano. Zamordowany Boulay grywał na wyścigach, co jest prawie powszechną manją w Paryżu. Grywali także urzędnicy owego biura, gdzie Boulay był służącym. Stawki na wyścigi nosił Boulay do pewnego bookmakera, którym był właśnie Teissler.

Teissler, odsiedziawszy kilka miesięcy więzienia za bookmakerstwo, na jakiś czas przed śmiercią Boulay'a przestał od dawać się zakazanemu procederowi przyjmowania stawek, które przysługuje jedynie towarzystwu totalizatora, mającemu na tę grę monopol. Wskutek tego początkowe podejrzenia na Teisslera upadły.

Przed niedawnym czasem policja dowiedziała się przypadkiem, że Teissler w

dalszym ciągu uprawiał potajemnie zakazane przyjmowanie stawek i że Boulay, który stale był z nim w stosunkach, podobnie jak z innym jeszcze bookmakerem na kilka dni przed śmiercią odezwał się do jednego z urzędników:

— Wolę zanieść stawki do tamtego, gdyż u Teisslera odbywa się wszystko w piwnicy, a tego nie lubię.

W dzień swego zniknięcia Boulay miał przy sobie większą sumę pieniędzy, zebrał od kilku osób na stawki na wyścigach.

Dowiedziawszy się o tem, rozpoczęła policja jeszcze raz drobniagzowe śledztwo w domu, gdzie Teissler był stróżem, znalazł w jednej z piwnic piasek, pył węglowy i trociny zupełnie podobne do znalezionych na ubraniu Boulay'a.

O winie Teisslera przekonał jednak się dziegi śledczego inny szczegół. Oto w piwnicy znaleziono polano, pokryte grubą warstwą czerwonej farby, oraz szczątki zielonej wełny.

Ślady takiej samej wełny i farby odnaleziono na zwłokach Boulay'a.

Stróża aresztowano. Wypiera się on narazie wszelkiej zbrodni.

Chemik sądowy zajęty jest obecnie badaniem podejranych śladów na schodach do piwnicy, aby się przekonać, czy nie są to ślady krwi.

W okresie braku gotówki

przydałaby się taka fundacja i Łodzi.

Kto chce otrzymać 25.000 franków, niechaj spłodzi przynajmniej 10 dzieci.

Akademja francuska dokonała w tych dniach wyboru laureatów, korzystających ze wspaniałej fundacji Cognac -Jay, z której wypłaca się, zapomogi rodzicom, mającym liczne potomstwo.

Fundacja ta przewiduje serię nagród, wypłacanych rokrocznie w sumie po 25 tys. i po 10,000 franków, rozdzielonych pomiędzy wszystkie departamenty francuskie. Nagrody po 25,000 franków w liczbie 90-ciu, czyli jedna taka nagroda na każdy departament, zostały przyznane rodzicom francuskim, mającym co najmniej 9-cioro dzieci, przyczem rodzice nagrodzeni muszą znajdować się przy życiu i liczyć co najmniej po 40 lat życia.

Po 25,000 franków otrzymali obecnie małżonkowie Lyvet, mający 16-cioro dzieci. Inna rodzina nagrodzona posiada 13-cioro dzieci, pewien szewc miał 17-cioro dzieci, a z tej liczby 13-cioro żyje. Wyrobnik, nazwiskiem Despers miał 21 dzieci z pośród których 12-cioro żyje. Nagrodę otrzymał także pewien siodlarz, mający 14-cioro dzieci i oczekujący na przyjście na świat 15-tego dziecka. Pewien rolnik nagrodzony posiada 14-cioro dzieci, inny znow 15-cioro dzieci. Nagrodzono też wyrabiacza sandałów drewnianych, którego nieba obdarzyły 16-cioro dzieci, z pośród których jedno tylko zmarło. Wśród nagrodzonych jest najwięcej rolników, a pozatem — idą wyrobownicy, robotnicy, rze-

mieślnicy, a na końcu dopiero urzędnicy. Współpracownik paryskiego „Le Journal” odwiedził niejaką panią Verdes, żonę paryskiego dróżnika kolejowego, która uszczęśliwiła swego męża 12-cioro dzieci. Kobieta ta była wprost wniebowzięta dowiedziawszy się, iż otrzymała za siebie w sumie 25 tysięcy franków.

— Mamy — mówiła — wraz z mężem po 45 lat życia, a jeszcze są małe dzieci do wychowania. Najstarszy ma lat 25, a najmłodsze dziecko 23 miesiące. Dzięki zdobytej zapomocy łatwiej nam będzie żyć. Kiedy rano dowiedziałam się, że cała ta suma przypadnie nam, to nie śmiałam w to wierzyć. Co zrobimy z temi pieniędzmi, to jeszcze niewiadomo. Dzieci nasze potrzebują świeżego powietrza, więc prawdopodobnie kupimy sobie kawałek ziemi na wsi, mąż wybuduje chałupę i nasza działka zdobędzie lepszy wygląd i czuć się będziemy szczęśliwi.

Reporter paryski odwiedził również innego laureata, urzędnika kolejowego w l'Isle-Adam, ojca 10-ga dzieci, ożenionego z kuzynką. Najstarsza jego córka ma lat 21, najmłodszy zaś syn jest dzieckiem 1-miesięcznym. W rodzinie tej dzieci rodziły się regularnie co drugi rok, przyczem raz wydarzyły się bliźnięta. Cała Francja raduje się, że dzięki fundacji, mnożyć się tam będą kandydaci i kandydatki na tego rodzaju laureatów.

Kostjum „rozwodowy” wymyślili dla kobiet krawcy zagraniczni.

Kobieta musi wyglądać pięknie przy rozwodzie, pomyśleli słusznie krawcy angielscy i amerykańscy i w żurnalach nowojorskich na zimowy sezon 1924-25 spotykamy suknię rozwodową.

Ma ona być zrobiona z czarnego akşamitu, obszytego srebrnym lub złotym galonem przy rękawach i dekolcie szyi. Krój o ile możności prosty, przypomina raczej kostjum, niż suknię balową.

Na wierzchu narzuca dama pelerynę z kołnierzem futrzanym i takim samym obszyciem u dołu. Kapelusz dowolny, najbardziej modnie jednak ukazać się w kolorowym. Na nogach pantofelki.

W takiej toalecie zjawiać się winna modna amerykanka przed sędzią, z którego ust usłyszeć ma wyrok wracający jej wolność.

Pałapka na strychu.

W Adelaidzie w Australji przed trzema laty zginął bez wieści pracownik mularski 23-letni Jonathan Hagelep. Wszelkie poszukiwania wypadły bezowocnie i w końcu o sprawie tej zapomniano. W październiku r. b. w domu niejakiego Calvare da, przy porządkowaniu strychu, służba natrafiła na stojącą bezużytecznie wielką skrzynię żelazną, przeznaczoną do przechowywania dywanów dla ochrony od moli. Po otwarciu znaleziono w niej szczątki w których poznano Hagelepa. Te

raz dopiero przypomniano sobie, iż młody człowiek pracował przy naprawie kołnisa. Wieko skrzyni było otwarte a H. wlaź do skrzyni, która się za nim automatycznie zamknęła.

CZYTAJ CIE „REPUBLIKĘ”.

SERGJUSZ ARITONOW.

174)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

— Po drodze — opowiadał Miedlieniukow — wysiedliśmy na jednej ze stacji, aby się trochę przejść po peronie. Wtem Rasputin ujrzał jakąś wiejską dziewczynę, która jechała trzecią klasą tegoż pocągu, do którego doczepiono nasz wagon salonowy. Wyszła ona na peron z czajnikiem po „kipiatok” (t. j. po wrzącą wodę, którą można było dostawać na dworcach kolejowych w Rosji i którą zaparzano sobie herbatę po drodze).

Gdy Rasputin ujrzał ją, odrazu się zapalił. Nie była to, oczywiście, żadna piękność: ot, prosto tęga dziewczka wiej-

ska, rumiana, jak burak, młoda, świeża, jedrna... Griszka zaraz do niej:

- „Ej, krasawica, kudy prziosz?”
- „Za kipiatozkom, batiuszka!”
- „Pod'ka siuda!”

I zaczął ją nakręcać: poco, mówi masz tam siedzieć w twej cuchnącej trzeciej klasie i latać po „kipiatok”. Chodź mówi, do mnie, rozwalisz się, jak „barynia” na pluszu, a samowar u mnie wielgachny aż dudni, konfiturki słodkie mam do herbaty... Dziewucha, jak to dziewczucha, nie rozumie, więc dziwi się, ale... idzie...

Dojechaliśmy do Carycyna. Mówi do mnie (jak już wagon nasz odczepili, a po ciąg poszedł dalej): zostaniesz tu z dziewczuchą w wagonie i pilnuj jej, jak oka w głowie, oczekując moich rozkazów. Sam poszedł do klasztoru i zapowiedział tam że musi odbyć czterodniowe wielkie modły za zbawienie Rosji od wrogów, żeby jedzenie zostawiono mu przed drzwiami, aby mu nie przeszkadzano w modlitwie, żeby obok była cela dla jego służącego (to ja miałem być, któremu prosi oddać

natychmiast całą korespondencję, jakaby przyszła. Potem przyjechał po mnie. Dziewuchę kazał tajemnie wejściem, które mi wskazał, wprowadzić do siebie, a mnie polecił udać się do mojej celi...

Co on tam robił z tą dziewczuchą przez te cztery dni, nie wiem, dość że wieczorem czwartego dnia, zawołał mnie do siebie i mówi:

— Stój tu, pilnuj, żeby tu nikt nie wszedł pod żadnym pozorem! Ja za chwilę wrócę! A żebyś mi się nie odważył tknąć dziewczyny przez ten czas, bo jak się przekonam, żeś to uczynił — a już ja poznam napewno — to zakatrupię cię, jak psa!..

Nie bardzo ja się tam jego gróźb przestraszyłem, przeciwnie tem większa ciekawość mnie zdjęła... Biorę więc łuczycywo, świecę sobie i widzę... straszne rzeczy... Okazuje się, że pod kłeczkami leży dziewczucha naga, nagusienka, zimna, nie oddycha, a ciało całe pocięte nożem poszarpane, że miejsca nietkniętego nie ma, całe ciało w strzępach, zwłaszcza piersi...

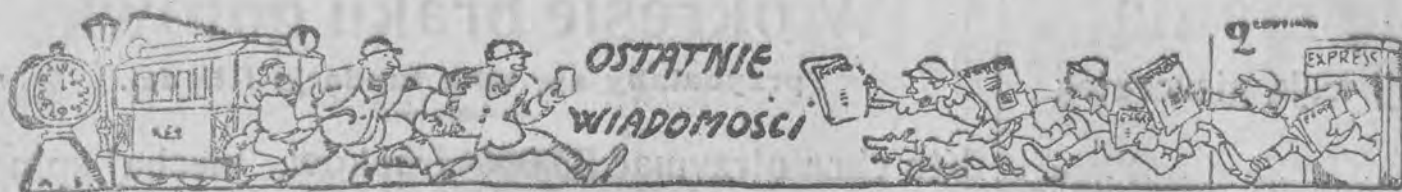
Tymczasem słycać kroki: to Rasputin się zbliża.

Po chwili wchodzi z dwoma łopatami i jakąś derą... Mnie każe na chwilę wyjść, ale zaraz wrócić, gdy zawoła... Po chwili już słyszę jego wołanie, wchodzę widzę: dziewczucha przykryta derą... Coś mi ta Griszka niewyraźnie mówi: wiesz dziewczynie się zmarło, więc żeby nie wiadomo, że tu była w klasztorze kobieta trzeba ją będzie tu pocichutku pod murem zakopać... Już ja trupa po święcie i pomogę ci grób wykopać... A

No i... zakopaliśmy dziewczuchę... A nazajutrz pojechaliśmy do Pokrowskoje, sioła syberyjskiego, w którym Rasputin się urodził.

W swoim czasie zbierał w Petersburgu składki na wybudowanie w Pokrowskim klasztoru pod wezwaniem św. Grigorja. Zebrał kilkadziesiąt tysięcy rubli. Myślę sobie, jak to będzie wyglądał ten klasztor, który już miał być wykończony od roku, tak przynajmniej Rasputin wszystkim opowiadał. Rzeczywiście, przyjeżdżamy, i cóż widzę?

(D. c. n.)



Wampir z Hannoveru przed sądem. Dalszy ciąg procesu Haarmana.

Hannover, 14 grudnia.

Na żądanie sądu powiększona została ilość policjantów, otaczających lawę oskarżonych, gdyż obrońcy otrzymali listy z pogrozkami i zachodzi obawa żeby któryś ze świadków nie rzucił się na Haarmana.

Przewodniczący zwraca się z prośbą do przedstawicieli prasy, by swoje sprawozdania pisali oględnie ze względu na niecenzuralność niektórych zeznań i możliwość demoralizującego wpływu na czytelników.

Wielkie wrażenie wywołało przyniesienie do sali rozpraw dwóch skrzyń, z których w jednej znajdowały się ubrania pomordowanych chłopców, w drugiej kałki kości.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego czy poznaje te ubrania i czy pamięta do kogo one należały. Haarman z całym spokojem wybiera ze stołu niektóre ubrania ogląda je uważnie, namyśla się chwilę potem odrzuca je i bierze inne.

Niektóre segreguje i odkłada na bok. Trwa to dość długo. A wreszcie przemawia.

— Tak, pamiętam, to ubranie należało do małego Fritza... Bardzo to był miły i sympatyczny chłopczyk... Doskonale go sobie przypominam. Miał oczy niebieskie i złoto-blond włosy... A to jest ubranie Emila. Nie lubiałem go, bo był niegrzeczny...

Potem wywiązuje się oryginalna dyskusja pomiędzy rzeczoznawcą lekarzem a oskarżonym.

Rzeczoznawca: stwierdzam, że jest rzeczą niemożliwą, aby oskarżony mógł w własnym mieszkaniu porąbać czaszki swych ofiar na tak drobne kawałki jak je tu na stole widzimy, kości czaszki są bardzo twarde i porąbanie ich na takie kawałki wymagałoby użycia specjalnych narzędzi a w każdym razie nie można by tego uczynić bez wywołania silnego hałasu który niewątpliwie musiał by zwrócić uwagę całego domu.

Haarman: Zaręczam panu, panie doktorze, że jest pan w błędzie. Porąbanie czaszek dokonywałem zawsze w swym mieszkaniu, po parodniowym przetrzymaniu ich u siebie, a potem stopniowo wywoziłem je w workach. Jedynym narzędziem moim była siekiera...

Rzeczoznawca: Jest to rzeczą niemożliwą.

Haarman: A jednak jest to prawda.

Przed trybunałem staje świadek, któremu udało się uniknąć strasznej śmierci pod zębami zwierzęcia w ludzkim ciele. Haarman spotkał się z nim na dworcu i po krótkiej rozmowie zaproponował mu zakład: „Dostaniesz 50 marek, jeżeli potrafisz wyzwolić się z pęt, które ci nałożę”.

Chłopak ufał swojej sile i przyjął zakład. Ale w mieszkaniu Haarmana opanował go lęk i gdy Haarman chciał dwoma mokrymi ręcznikami spętać mu ręce, oświadczył, że nie zgodzi się na to, że będzie wołał o pomoc.

Haarman zaniechał zamiaru, ale zatrzymał chłopca na noc. Świadek twierdzi, że w nocy miał wrażenie, jakgdyby ktoś kilkakrotnie dotykał rękami jego gardła.

Także inni świadkowie, którzy cudem uszli z rąk Haarmana, zeznają, że Haarman na kładł im pęta.

Hannover, 14 grudnia.

Z każdym dniem rozprawy zarysowuje się wyraźniej postać jej głównego bohatera. Nie zmienił on dotychczas w niczym linii swego postępowania, trzyma się konsekwentnie metody swych zeznań. Jest coś przerażającego mrozącego krew w żyłach w cynizmie i brutalnej szczerości, z jaką opowiada szczegóły zbrodni.

Straszliwy jest wprost ten spokój jego i zimna krew. Tak zeznawać może człowiek, który zdaje sobie dokładnie sprawę, że nie już niema do stracenia, albo człowiek umyślowo niernormalny, a dysia, który znajduje pewną rozkosz w opowiadaniu straszliwych scen swych morderstw.

Nie zaprzecza niczemu, nie przypomina sobie tylko dokładnie ilości zabitych przez siebie ofiar. Zarzucają mu 27 morderstw, on sobie przypomina tylko 7. A zresztą, dodaje zaraz, możliwa jest, że było ich więcej, tylko już nie pamiętam...

Gdy to mówi, na zmysłowych jego ustach błąka się jakiś drapieżny uśmiech małe oczy zapadają się w głąb, głowa kryje się wśród wysoko wzniesionych, barczystych ramion, a straszne ręce, po tworne ręce wampira, przerzucają nerwowo leżące przed nim notatki i akty.

Zdaje się nikogo nie widzieć na sali i na nic nie zwracać uwagi. A jednak widzi dokładnie wszystkich, orientuje się z najzimniejszą krwią w każdej sytuacji i

na wszystko znajduje gotową odpowiedź. Stoi w zupełnej sprzeczności ze swym współnikiem i współoskarżonym Gransem, który do niczego przyznać się nie chce i wszystkiemu zaprzecza, jednocześnie zdradzając niezmierny niepokój i zderzenie nerwowanie.

Haarman nie pragnie wcale uchodzić za niewinnego i z cyniczną szczerością, a bez cienia skruchy, potwierdza stawiane mu w oskarżeniu zarzuty. Obaj jednak zachowują w sądzie tę samą zimną krew i opanowanie się: pierwszy przy odgrzewaniu komedii niewinnej ofiary, drugi rozmyślnie się obojętniając.

Wielki proces o szpiegostwo na rzecz Rosji w Rumunii.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Berno szwajcarskie, 14 grudnia.

„Secolo” donosi z Bukaresztu o rozpoczęciu wielkiego procesu politycznego.

Przed sądem w Bukareszcie staje 44 oficerów oraz 8 kobiet, którzy są oskarżeni o szpiegostwo na rzecz Rosji sowieckiej.

Między oskarżonymi znajduje się również znana śpiewaczka operowa Ivoni, małżonka bardzo wysokiego oficera rumuńskiego.

Zdołała ona, jednak wczasu wraz ze swym małżonkiem zbiec zagranicę. S. P.

Kto ponosi winę za porażkę greków w Małej Azji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Londyn, 14 grudnia.

Z Aten donoszą: Na ostatnim posiedzeniu parlamentu pretekstem wybrano komisję śledczą, która zbada odpowiedzialność b. dowódców wojskowych za klęski poniesione przez greków w Małej Azji.

—————

Czytajcie

„Republikę”.

—————



Warszawa, 15 grudnia.

PIERWSZE NOTOWANIE WARSZ

Nowy Jork 5,16
Londyn 24,27
Paryż 27,50

DRUGIE NOTOWANIE WARSZ

Dolary 5,185

PRZEDGIELDA GDAŃSKA

Złoty 103,50
Warszawa 103,10
Dolary 5,35
Przekazy na Warszawę 5,19

PRZEDGIELDA AKCJOWA

Bank Dyskontowy 5,15
Bank Handlowy 5,10
Bank Spółk. Zarobk. 6
Bank Zachodni 1,60
Starachowice 2
Lilpop 0,70 — 0,69
Modrzejów 4,35
Ostrowiec 6,50 (bez kuponów)
Węgiel 2,90
Cukier 3,25 — 3,20
Zyrardów 12 (2 em.)
Chodorów 5,05
Siła i Światło 0,49
Haberbusch 4,80
Łazy 0,13
Tendencja słaba.

PRASA NIEMIECKA ZBROJENIACH NIEMIEC

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Berlin, 14 grudnia.

Z powodu ostatnich rewelacji prasy angielskiej o zbrojeniach Niemiec prasa niemiecka stwierdza, iż jest to miedzyna rodowa akcja wrogów Niemiec, którzy fałszywymi alarmami chcą wywołać nieufność Anglii względem Niemiec.

Pisma niemieckie piszą: Sądymy, że miarodajne czynniki polityczne doskonale rozumieją skąd pochodzi ta akcja i przy dalszej swej taktyce względem Niemiec absolutnie nie wezmą jej pod uwagę. H. Z.

Afera „miedziana” we Francji.

Na pobojowiskach po dawnych bitwach przez kilka dni zerowały, prócz psów, bandy ludzkie, obdzierające trupy ze wszystkiego, co miało jakąś wartość.

Pobojowiska wojny światowej na zachodzie dotąd jeszcze bogacą ludzi.

Pewna firma z Reims ma od rządu francuskiego monopol na wszystkie szczątki miedzi, jakie się walają jeszcze na pobojowiskach nad Marną. Placi za klg. miedzi 2 fr. 25 państwu, sama zaś skupuje tę miedź od „detalistów” po 1 fr. 25.

Ci ostatni znaleźli jednak innych nabywców, którzy im płacili po 3 fr. 50 za klg. W ten sposób sprzedano 4,500 klg. miedzi poza plecami państwa, przygotowując je o stratę 900,000 fr. W Epernay aresztowano 10 takich poszukiwaczy i od biorców miedzi.

„QUO VADIS? ...”

Męczeństwo pierwszych chrześcijan!
Gromady lwów na arenie cyrkowej!
Blask i zmierzch świata pogan! —

EMIL JANNINGS w roli NERONA.

Całość 14 aktów w jednym programie.

Zupełnie nowa przeróbka filmowa.

Początek przedstawień o godz. 5-ej.

Początek przedstawień o godz. 5-ej.

ODDEON

ODDEON



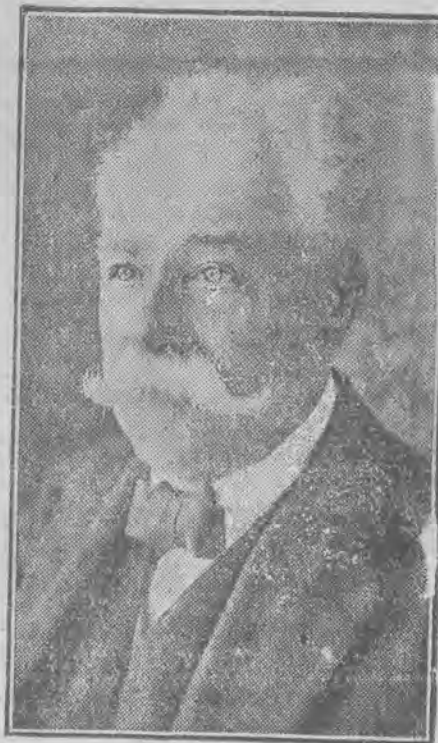
Królewska rodzina angielska podczas przejażdżki konnej w parku Windsor.



Międzynarodowy zjazd szermiery w Nicei, w którym biorą udział najwybitniejsze siły.



Kącik w mieszkaniu zmarłego słynnego kompozytora Pucciniego, z ulubionym fortepianem.



Generał Sarrail, wysoki komisarz francuski dla Syrii.



Księżna Anna Marja Borghese która zginęła tragiczną śmiercią w falach jeziora Garda.

Obleżenie głodowe szajki bandytów.

Na odległym przedmieściu Asunmon, stolicy Panamy zdarzyło się jedyne w swoim rodzaju obleżenie grona bandytów.

W czasie gdy rodzina Vancas znajdowała się na plantacjach przy pracy, do ich odosobnionego domu wtargnęła rabu sie. Widząc to jeden z sąsiadów zaalarmował policję. Napastnicy na jej widok rozpoczęli strzelanie z okien. Komisarz policji dla uniknięcia rozlewu krwi zarządził regularne obleżenie domu, mając napastników bez przerwy na oku.

W ciągu pięciu dni żywili się oni za pasami znalezionymi w domu, następnie chcąc odstraszyć oblegających znowu strzelali.

Dziewiątego dnia jeden z najmniej odpornych na głód przelał przez okno i zbliżając się do policjantów podniósł ręce w górę. Na znak że niema broni, kazano mu rozebrać się do naga i wtedy dopiero zakuto go w kajdanki.

W tenże sposób schwytano w ciągu jeszcze dwóch dni pozostałych zbójów w liczbie ogółem pięciu.

Bogacz znalazł kopalnię złota.

W myśl przysłowia, że jednym szydła gola, a drugim brzytwy nie chcą znany w Ameryce milioner Wrigley bez żadnych zasług i zachodów został multimilijarderem. Dorobił się na fabrykacji słodkiej gumy do życia i pragnąc rozpocząć poważniejsze przedsięwzięcia, od rządu nabył na własność leżącą na oceanie Spokojnym wyspę Catalina. Zamierzał pobrać na niej fabryki maszyn rolniczych. Podczas studjów ziemnych na wyspie inspektorowie natrafili na pokład rudy srebrnej.

Właściciel wysłał próby do San Francisco z kąd specjaliści oznajmili mu, że za wagon rudy bez względu na ilość płacić mu będą po 6 tys. dolarów. Ponieważ Wrigley kupno załatwił formalnie zatem według praw amerykańskich wyspa stanowi jego zupełną własność i rząd nawet nie może rościć pretensji do kopalni.

Eksperti zapewnijają, że nowa kopalnia przyniesie nabywcy miljardy.

Charlie Chaplin i jego żona Pani Chaplinowa musi chodzić do szkoły.

Donoszą z Los Angeles o ślubie ulubienca publiczności kinematograficznej, Charlie Chaplina. Ożenił się on ze swoją koleżanką filmową szesnastoletnią Lilian Lonisa Murry. Pani Chaplin urodziła się w 1908 r., ma więc lat szesnaście. W wieku tym prawo amerykańskie nakazuje obowiązkowe jeszcze uczęszczenie do szkoły.

Młodziutka małżonka będzie więc zmuszona powrócić na szkolne ławy.

